

Plut Łobos Franciszek Kwestionariusz I b. Wisznia i Łagier, 1742 II 1742

Franciszek Łobos, plut, l 48, wódek, Łonaty.

Mieszkałem u Sombora, ul. Średnia 69. O godz. 12 u nocy 2.5.1940

zapukano do drzwi funkc. NKWD, otworzyłem. Zapytano mnie czy mieszka tu Łobos. Na to odpowiedziałem, że to ja jestem nim. Zapytano mnie gdzie mam broń. Po tym przeprowadzono sejmę rewizyjną, wykonano

legitymację „Kajza Walerijna” i fotografie moje w mundurze „haleńczyka”. Po zabrojniu tym razem, kazano mi iść ze sobą. 1742

Po zaprowadzeniu mnie do miejsca uwięzienia NKWD, zamknęto mnie w kłozerie. Z nastaniem dnia zaprowadzono mnie do Wisznia

u Sombora. Sporządzono protokół wstępnego śledztwa. W Wiszniu przeprowadzono ciągłą rewizję. Jeźdzenie było bardzo złe, była to

cała „pojedykka” w niedzielnym rannym 10 osób. Chleba dziennie dawano około 300gr., zupa psoczą z wątroby, nerkami. Przez 2

tygodnie, żadnej łączności z rodziną nie miałem. Po 2 tygodniach zaczęto w śledztwo. Około 8-9 wieczorem, wzięli mnie na śledztwo

i trzymali do 4 rano. Bito mnie nogami i rękami, przez co uszko-

żono mi szczękę i uszkie, kubałem w twarz. Kładli mnie

na ziemię, dwóch siadało na mnie, jeden skrzęcał nemi-

to siermię nogę, wzywając do przyznania się, że co otrzymałem

„Krety”. Zaucali mi pracę w wywiadzie i wydawo mi w ładom

Komunistów. Po skończonym śledztwie podali mi wody, abym

zmył krew z twarzy. Takich dni śledztwa miałem 4.

Na każdym mnie katowano, jak na pierwszym. Nie przyznawałem

się do niczego, zadano po śledztwie wyroku mi nie odrywali

10.V.1941 wywieźli mnie do „Łagieru” w Starobielsku. Było

tam około 2-3 tysięcy ludzi, mężczyzn i kobiet, przenie-

szy z Polski. Siedziałem tam 4 tygodnie, czekając na dalszy

transport. Oboz ogrodzony drutami, baraki z desek i cerkiew

Na roboty nie chodziliśmy, jedzenie b. złe, 2 razy dziennie po

kilka łyżek zupy wodnistej, chleba dziennie około 100gr.

N. Z mojego najbliższego otoczenia nikt nie umarł, ale obecnie

około 400 grobów, wiadomości, że wielu zostało na zawale. Potem odrywali nazwiska i popędzili na stację. Podróż trwałą

około tygodnia do Krasnojarska. W wagonie umieszczono nas

około 40 ludzi, jechaliśmy prawie nago z gorąca. Dawali nam trochę

bardzo mało chleba i trochę ryby solonej, po której pragnienie

męczyło strasznie, a wody dawali bardzo mało. Każdej nocy

otwierali wagon, biczowali nas i popychali. Po przyjeździe do Krasno-

jarska, umieszcili nas na kilka dni w barakach. Potem zadawali

do barak na rzecę Jenisej. Transport składał się z 800 oby-

wateli polskich do którego dojechano 300 obywateli sowieckich, huli-

ganów, którzy bili nas i z osłabków posiadanej odzieży poobkradali

Jeżeliśmy 12 dni barkami. Raz w dzień stajmywał. Trochę chleba i ryby. Przyjechaliśmy do portu Dudlinki przebywaliśmy tam 2 tygodnie, gdzie wyrwani byliśmy do roboty. ~~Wtedy~~ rozbiegaliśmy trawę i wyciągaliśmy drewno na bieżąco. Stamtąd kolejką, wazką którą przewieźli nas do "Fagien" za miastem Narelsk. Tam pracowaliśmy ciężko przy robotach ziemnych. Plukaliśmy ziemię, oddzielając kamienie i piasek od gliny, i ładując piasek do wagonów. Baraki były zbudowane z surowych desek, wilgoć straszna, często po sezonach spaliszmy na pryzkach. Podczas pracy zachorowałem na czerwonkę. Byłem 1 miesiąc w szpitalu w Narelsku. W szpitalu było znośnie. Po wyjściu ze szpitala wróciłem do tej samej pracy. Co do śmiertelności nie mogę powiedzieć, zachorowywało dużo, brano do szpitala, jeśli umarł nie wracał do. Było tam wielu polskich lekarzy, którzy zwalniali ludzi z pracy, co nie podobowało się władzom. Za co lekarzy wzięli do pracy fizycznej razem z nami. W obozie mieszkała każda narodowość oddzielnie. Kiedy był zmuszony do pracy, między nami było wielu bolszewików sowieckich, którzy chorych nawet, którzy chcieli się ukryć wyciągali, bili. Przez cały czas nie miałem, żadnej choroby z nocką, która zosłała w Sombone, czy zosłała w domu nie wiem, słyszałem jakoby wywołali ich w czasie wybuchu wojny niemiecko-rosyjskiej. Dnia 8.11.41 przewieźli nas z powrotem do Dudlinki, tam ogłoszono zarządzenia o amnestii, dali po 300 rb. na drogę i odwieźli do Krasnojarska. Stamtąd udaliśmy się na pracę po Kocchorach w okolicach Działabada. W Kocchorach zachorowałem na tyfus, i w końcu przebyłem w szpitalu. Śmiertelność była dwa, trzy dni umierało średnio po 3 Polaków. Po wyjściu ze szpitala, chciałem iść zabrać z powrotem do Kocchor, ale ja oparłem się temu, udałem się pieszo do Działabada, tam zgłosiłem się do K. U. Armii Polskiej. Do A. P. zosłałem o dniu 22.11.42 pomyślnie.

Lubos Franciszek